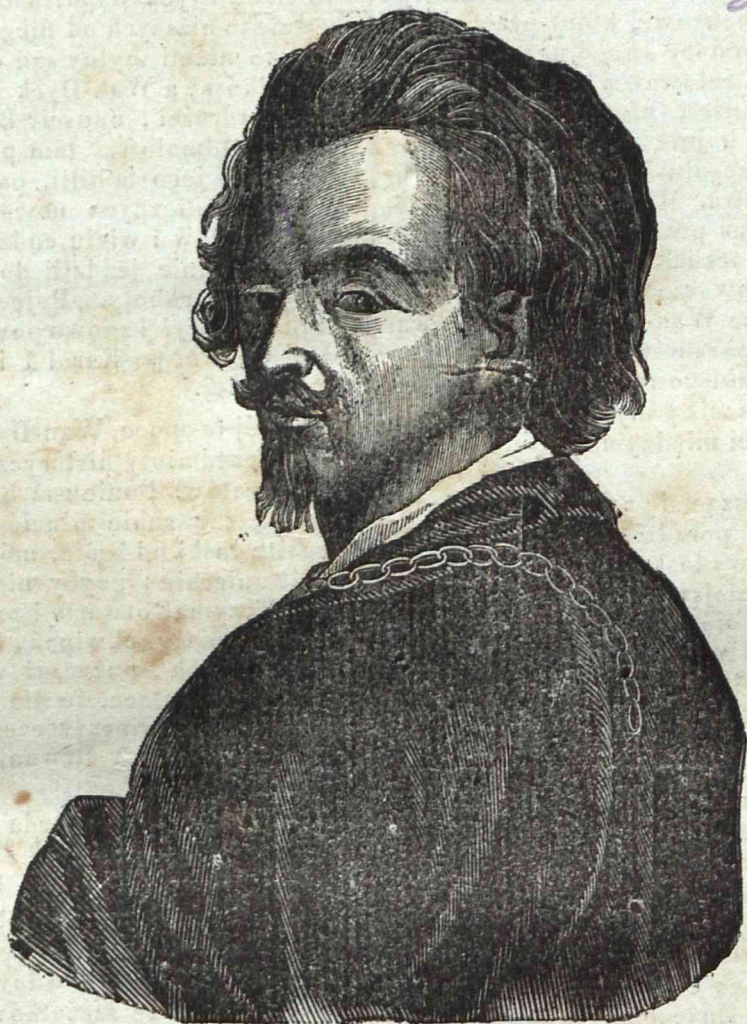


Nto to jest



Antoni Wan-Dyck (czyta się Wan-dyk) najświetniejszy malarz szkoły flamandzkiej po Rubensie, którego był uczniem, urodził się w Antwerpii w r. 1599. Ojciec jego był malarzem na szkle i nauczył go pierwszych zasad rysunku. Od niego przeszedł potem do pracowni Henryka Van-Balen, który uczył się i pracował w Rzymie u najświetniejszych mistrzów owoczesnych. Ożywiony mocną żądzą nauczania się, młody Van-Dyck nie tracił ani chwili i doskonalił się w teorii i praktyce umiejętności tak, iż wkrótce zdala za sobą zostawił wszystkich swoich współuczniów. Usłyszawszy o chwale i geniuszu Rubensa, prosił i otrzymał ten zaszczyt aby mógł uczęszczać do jego pracowni. Rubens odkrywwszy za pierwszym rzutem oka, piękne zdolności nowego ucznia, mocne powiązał do niego przywiązanie i jak najtroskliwiej go uczył: przekonywa nas o tém następujące zdarzenie.

Powiadają że pod czas nieobecności Rubensa, zaufany sługa pozwalał uczniom wchodzić do jego pracowni. Tam przypatrywali się obrazom na pół ukończonym i poznawali jego sposób pracowania i wykończania roboty. Lecz zwykle u młodzieży miesza się z nauką swawola. Pewnego razu gdy się popychali na wzajem, jeden z nich padłszy na obraz którego części cieliste wykończył Rubens, zatarł rękę i część twarzy. Przerazili się uczniowie, lękając się aby za tę szkodę Rubens nie wypędził wszystkich. Jeszcze było trzy godziny do wieczora. Jeden z uczniów poradził aby najbieglejszy z nich naprawił szkodę. Wszyscy przyklasnęli i jednoznacznie wybrali Wan-Dycka. Im bardziej obawiał się gniewu mistrza, tém większe czynił usiłowania aby mu wyrównać. Nazajutrz Rubens wszedł do pracowni razem z uczniami, spojrzawszy na unniemaną swoją pracę i zwracając uwagę

na części które Wan-Dyck naprawił. »Nie jest to najgorsza moja robota: rzekł. Jednakże przypatrzwszy się lepiej, poznał ślady obcej ręki, a wyznanie uczniów, powiększyło jeszcze wyobrażenie które powziął o talencie Wan-Dycka. Talent ten nie raz przydał się Rubensowi, który przeciążony pracą używał pomocy swego ucznia.

Wan-Dyck już celował w malowaniu portretów, gdy opuścił pracownię Rubensa. Wiele osób tak hojnie zapłaciło mu za jego pracę, iż szczególnie oddał się temu rodzajowi malarstwa. Mylne więc jest mniemanie, że Rubens przez zazdrość poradził Wan-Dyckowi porzucić rodzaj historyczny, a zająć się malowaniem portretów. Wiemy prócz tego, że Wan-Dyck malował obrazy historyczne, porzuciwszy szkołę Rubensa, a ciągłe oznaki poważania i wdzięczności, oddalają wszelką myśl o niekczemnym uczuciu zazdrości między nauczycielem i uczniem.

I owszem, ciesząc się z powodzenia i sławy Wan-Dycka, poradził mu aby pojechał do Włoch i tam wydoskonił się przez rozważanie najpiękniejszych dzieł sztuki. Wan-Dyck zatrzymał się najprzód w Wenecyi i upodobał sobie wielkich kolorystów tej szkoły. Ze szczególną troskliwością rozważał obrazy Tycyana i Pawła Weroneza, kopiował najlepsze utwory tak doskonałych malarzy, a mianowicie zastanawiał się jakim sposobem malowali portrety. Mieszkał potem w Genui, w Rzymie i rozmaitych miastach włoskich, ucząc się zarazem i korzystając ze swojego talentu. Udał się potem do Sycylii i tam odmalował xięcia Filiperta Sabaudzkiego, wówczas wice króla tej wyspy, a przez czas niejaki zatrzymał się w Palermo. Znaczne prace rozpoczął, aledy zaraza morowa rozszerzyła się w tym kraju, odplynął do Genui, a tam zabawiwszy się przez czas niejaki, powrócił do Flandryi.

W rodzinnym kraju ściągnął uwielbienie wielu pracami, z których pokazywało się ile skorzystał we Włoszech. Kanonicy z Courtray zamówili u niego obraz do wielkiego ołtarza w kościele katedralnym. Wan-Dyck wymalował J. Chrystusa na krzyżu i wybrał tę chwilę, kiedy po przybiciu ofiary do tego narzędzia męk, dźwigają krzyż do góry, aby go utkwic w ziemi. Gdy artysta ukończył dzieło swoje, kapituła mała obeznana ze sztukami pięknymi, zgañiła obraz i powiedziała że malarz jest nędznym bazaraczem. Wan-Dyck ledwie tego dokazał że obraz jego przyjęto i zapłacono umówioną kwotę. Kilku znawców przejeżdżając przez Courtray, z uwielbieniem ujrzeli ten obraz: ich opowiadanie sprowadziło ciekawych z innych miast Flandryi, a trafni sędziowie

uznali, że ukrzyżowanie jest arcydziełem Wan-Dycka. Kanonicy poznawszy swoją grubą omyłkę, prosili Wan-Dycka o inne obrazy, lecz nie chciał dla nich pracować.

Nieprzyjemności których doznawał od swoich dawnych współtowarzyszów w nauce, daleko niższych od niego, były mu przykrejsze niżeli mylny sąd niezających się zakonników, a Wan-Dyck znużony przyganami zazdrości, opuścił Belgię i udał się do Hagi. Odmalował tam portrety xięcia Oranii, całej jego rodziny, panów dworu, posłów kaptanczych mocarstw, najbogatszych kupców i wielu cudzoziemców, którzy naumyślnie jeździli do Hagi aby mieć portret jego roboty. Pojechał ztamtąd do Anglii i Francyi i znowu powrócił do Anglii, dokąd wezwał go Karol I i przyjął jak najzaszczytniej.

W owiej to epoce, Wan-Dyck porzucił zupełnie przedmioty historyczne, dla malowania portretów. Ponieważ bardzo pracował, drogo kazał sobie płacić i otrzymywał rozmaite łaski od króla, mógł być zbogacić się niezmiernie, gdyby nie chciał żyć jak xiąże. Trzymał otwarte i przepyszne stoły, miał wspaniały ekwipaż, konie wierzchowe i służących, pożyczał wszystkim przyjaciółom, tak dalece, że dla wystarczenia na te wydatki, zawierzył czczym obietnicom alchimistów, którzy strwonili znaczną część jego bogactw.

Ożenił się z córką lorda Rutwen, hrabi Gorei. Ale jego małżonka przyniosła mu w posagu samą tylko wysoką rodowitość i piękność. Umarł na suchoty w Londynie, w r. 1641; a mimo nadzwyczajnego marnotrawstwa Wan-Dycka, wdowa jego zebrała znaczną kwotę ze szczątków męzowskiego majątku.

»Jeżeli znawcy nie mieszczą Wan-Dycka jako malarza historyi na równi z Rubensem, mówi Watelet, przyznają że go przewyższył delikatnością kolorytu. Jeżeli nie posiadał takiej mocy i obfitości geniuszu, rysunek miał delikatniejszy i prawdziwszy koloryt. Połączające przynioty, byłby może przewyższył swego nauczyciela, gdyby nie za często odrywał się od tego rodzaju, dla malowania portretów. Jako malarz portretów, zajmuje pierwsze miejsce po Tycyanie i to jeszcze Tycyan wyższym jest tylko co do malowania głów, a Wan-Dyck przewyższa go wytwornością i gustem okolicznych przedmiotów. Oddawał je z większą prawdą, wystawiał charakter osoby którą malował i nie wpadał w ten sposób zimny, jaki częstokroć bywa udziałem malarzy portretów.

Wan-Dyck podobnie jak Rubens, nadzwyczaj wiele malował, tak dalece, iż po-

jąc nie można jakim sposobem artysta zmarły w czterdziestym drugim roku życia, zostawił tyle obrazów. To prawda że przy końcu życia, pod czas pobytu w Anglii, obarczony robotami, pracował z wielkim poświęceniem i wcale nie wykończył prac swoich; lecz nie przez nie też zyskał tak wielką sławę. Znaczna liczba jego dzieł wykończonych należycie, poświadcza, że umiał łączyć łatwość z poprawnością.

Pomiędzy jego obrazami: pisze wydawca Mozaiki francuzkiej: moglibyśmy wahać się w wyborze tego, którego chcemy przedstawić oczom naszych czytelników, gdyby ten wzgląd, że czytelnicy z upodobaniem ujrzą i wyobrażenie Wan-Dycka i próbę jego talentu, nie skłonił nas do załączenia kopii portretu, w którym on sam siebie odmalował.

Muzeum Luwru posiada wiele płów tego artysty, między niemi szczególniejsz wraca uwagę portret Karola I. w chwili gdy zsiadł z konia w towarzystwie giermka i paza, i *Święty Sebastyan*, w którym poprawność rysunku, walczy o pierwszeństwo z zachwycającą pięknnością kolorytu.

STAROŻYTNE WESELE SERBSKIE.

(Podług dawniej Serbskiej dumy.)

W Numerze 5 Muzeum Domowego, umieściliśmy opis wesela Serbskiego, jak dotychczas jeszcze w Serbii obchodzą. Dla porównania dołączamy opis starożytnego wesela, które maluje dzielność i zręczność dawnych Serbów, a co nie było nadzwyczajnym wtedy i u innych pokoleń Sławiańskich.

—»Janko z Sybina (*) z wybraną dziewczynką, miał się ożenić, więc Swaty wysła, w drogę strojnie i zbrojno, a między nimi swego siostrzana, Zakulę Wolharina.

—»Zakula siodła rumaka, co już nie w jednej rżał bitwie. Oblókł się w szaty wolharskie, i w dali za swatami, niepoznany od nikogo, zwolna drogą postępnje.

—»Wszystkich swatów wprowadzili, do białego wiodą dworu, sadzają za długimi stołami.

—»Gdy ztrudzeni drogą swaty, wzmożnili członki omglące, a pokarmem i napojem głód i pragnienie nasycili, na kopji jabłko przynieśli, postawili na podwórcu.

—»Kto te jabłko z kopji zbije, ten otrzyma dziewicę.»

—»Wolharin skacze na konia i naciąga mocny łuk; każdy patrzy, i ciekawy w koniec kopji wzrok wlepia.

—»Ledwie od mocnej cięciwy, wyskoczyła z łuku strzała, świszcze pierzem, a przesywszy środek jabłka, z jabłkiem upada na ziemię.

—»Dziewięć koni wywiedziono, przed Janka wojewodę, by przeskoczył wszystkie konie: »Gdy przeskoczy dziewięć koni, wtedy dostanie dziewicę.»

Zastępując Janka z Sybinu, Wolhar staje w jego miejscu, rozpędza się jak jaskółka, przeskakuje dziewięć koni, dziewięć koni wszystko dobrych. Dziesiątemu na grzbiet skacze i na siodle mu usiada.

II.

—»Jeszcze nie koniec! pan dworu woła, niechaj gra trzecia zakończy.

Wywiedziono dziewięć dziewic, wszystkie były osłonione: nie dojrzałeś żadnej lica, nie dojrzałeś żadnej szyi, ni ciała ręki łabędziej. — Między temi narzeczona Janka z Sybinu jest ukryta. — Gdy ją Janko Wojewoda pozna między dziewicami, wtedy rękę jej otrzyma i do swego Dworu weźmie.

Zakul idzie przed zakryte dziewice, rozsypał garścią pierścienie, dobył miecza szerokiego, i w te słowa się odzywa.

—»Weź sobie drogie pierścienie, wybrana »Janka dziewico! A jeśli która zuchwała, »sięgnie ręką po dar drogi: tym mieczem co »dzierzę w dłoni, utnę jej rękę po ramie.»

—»Wszystkie zadrżały, dziewica Janka śmiało z grona występuje, pierścienie złote zbiera i kładzie na białe palce z radością.

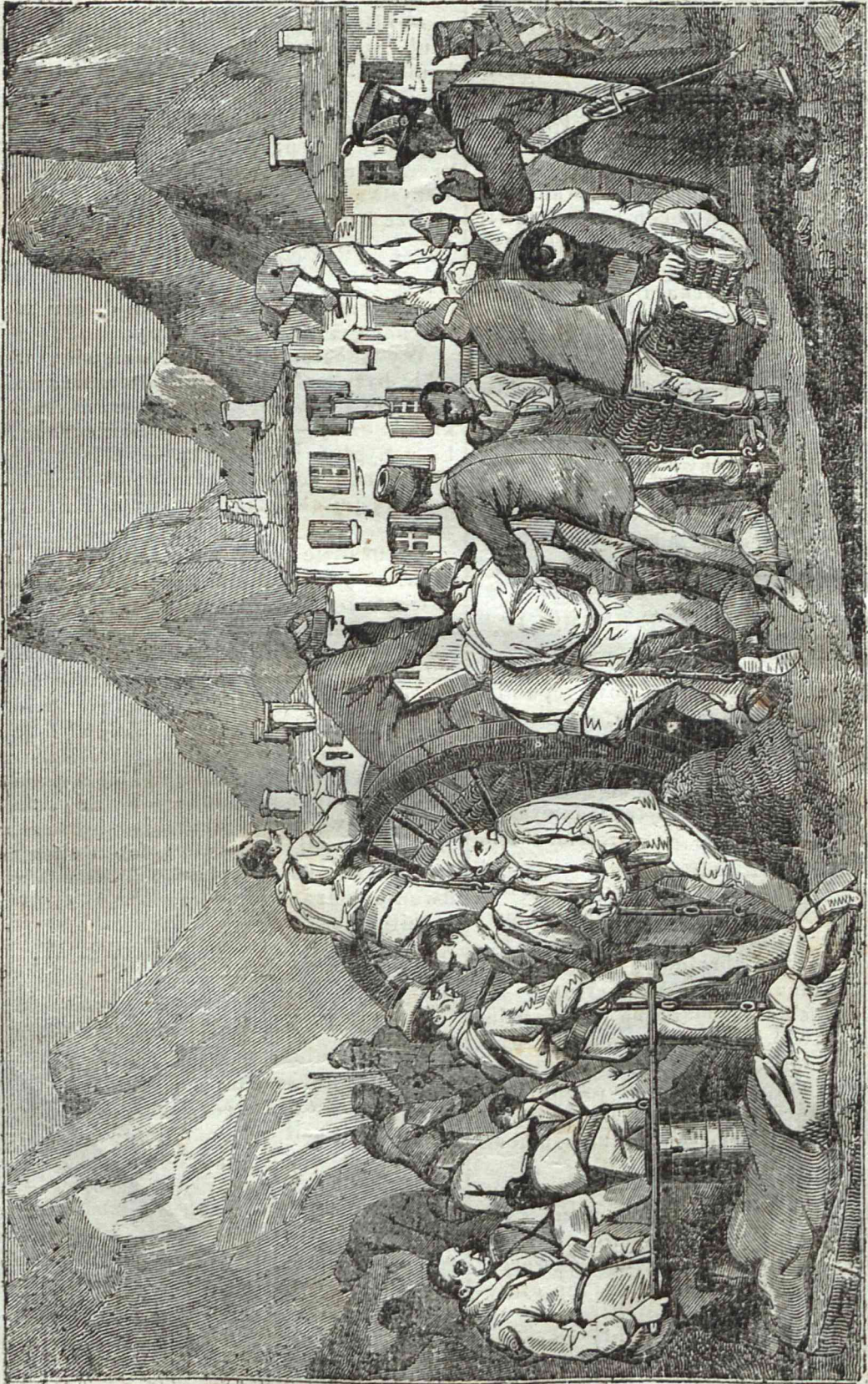
Wtedy dopiero Janko z Sybina, bierze za rękę swą lubą i dziękuje siostrzanowi. Znow wszystkich swatów do dwora proszą, na komnaty wprowadzili i w białym dworze jedząc i pijąc, za długie stoły posadzili.

K. Wł. W.

GALERNICY WE FRANCYI.

W artykule o Systemacie poprawczym więźniów, umieszczonym w Numerze 41 Muzeum Domowego z roku zeszłego, skreśliłszy zarys usiłowań podejmowanych u rozmaitych narodów, a mianowicie Anglików i Amerykanów, dla poprawy więźniów i uczynienia ich użytecznymi członkami społeczności, po wytrzymanej karze. Po tym obrazie, pocieszającym przyjaciela ludzkości, przychodzi nam wystawić zajmujący i ciekawy wprawdzie, ale smutny obraz stanu winowajców, skazanych na ciężkie i dłuższe więzienie i z tego powodu używanych do prac w portach Tulonu i Brestu we Francyi. Kraj ten, tak szczeniący się ze swojej cywilizacji, nie jeszcze nie przedsięwziął

(*) Sybin w Siedmiogrodzie.



GALERNICY PRACUJĄCY.

coby na poprawę więźniów wpływać mogło, coby ich przynajmniej ochraniało od gorszego zepsucia. We Francji, winowajca, który się raz dopuści występku i na karę zasłuży, już na zawsze wytracony jest ze społeczeństwa; daremnie usiłowałby wrócić na drogę cnoty, społeczność nieszczęśliwym powodowana przesądem, odpycha go od siebie, zamyka mu drogę poprawy i pracy, a niedostatek i nędza, zmusza go do nowych zbrodni i otwiera mu bramy więzienia, które się za nim na zawsze zamykają. Chcecież wiedzieć jaki jest stan winowajcy poddanego pod niezłaganą surowość prawa, któremu religia nie przynosi pociechy i nauki, nad którym nie czuwa zbawienna przyjaciół ludzkości opieka? przeczytajcie opis galerników Tulonkich.

„Pod czas mego pobytu w Tulonie, mówi autor francuzki tego artykułu, miałem sposobność, dzięki uprzejmości prefekta morskiego i naczelnego Komissarza więzienia, obejrzeć sale przeznaczone dla galerników, ich warsztaty, szpitale; widziałem przybycie nowo skazanych, zgoła powziętem zupełne o nich wyobrażenie.

Nic nie może byćz smutniejszego jak widok tych wszystkich ludzi ubranych czerwono, przykutych jeden do drugiego i gromadnie prowadzonych do warsztatu, pod dozorem straży galerniczój.

Mimo jak największych środków ostrożności, często bardzo uciekają złoczyńcy. Nie podobna sobie wyobrazić jak dowcipnych używają sposobów: ale prawie zawsze schwytają zbiega, i ucieczka posłuży mu tylko do przedłużenia kary.

Galernika łatwo poznać po ogolonej głowie i po stalowym pierścieniu założonym przy kostce, którego nie może przepiłować i który odejmują mu wówczas dopiero, gdy go wypuszczają na wolność po wysiedzeniu kary. Operacja ta jest bardzo niebezpieczna, galernik kładzie się na brzuchu; nogę jego opierają na przenośnym kowadle, jeden z jego towarzyszów trzyma ją, a drugi kruszy pierścień, uderzając młotem w dół przytknięte do niego. Zdarza się częstokroć, że mylnym uderzeniem zgruchocą nogę więźniowi. Również bolesne i niebezpieczne są roboty przy okowaniu.

W dzień i w nocy jak najpilniejszy utrzymują dozór; w nocy, skoro tylko żołnierz stojący na straży, usłyszy chociażby najmniejszy hałas, natychmiast daje ognia, jeżeli nie odpowiedzą na zawołanie *lito idzie!* Tego dnia gdym wiedział więzienie, zdarzyła się podobna katastrofa. Poszedłem do naczelnego chirurga, który mi przyrzekł że mię oprowadzi wszędzie. Nazajutrz rano obejrzałem te piękne przykryte warsztaty, na których budują okręty wojenne i z nich

puszczają je do morza. Po drodze spotkaliśmy szeregi galerników po trzydziestu do czterdziestu, z nagą szyją i boso, przykutych po dwóch i dążących na robotę. Okropny, obmierzły widok przedstawiało to połączenie, ta mieszanina wszystkich stanów, wszystkich klass społeczeństwa, porównanych przez występki. Młodzi, ludzie w wieku dojrzalym, starcy, mulaci, zmieszani jak trzoda bydła, szli jedni za drugim i usiłovali uśmiechać się postrzegając nieznanego. Skorośmy tylko przyszli do sali więźni, adjutant doniósł naczelnemu chirurgowi o śmierci jednego galernika, który chciał był uciec i zabity został przez żołnierza stojącego na warcie. Weszliśmy za adjutantem do sali wysokiój i posępnej, gdzie siedzą złoczyńcy których mają stawić przed sądem galernicznym za to, że się dopuścili niesforności. Zwłoki zabitego leżały przed nimi: spoglądali na nie obojętnie, nazwyczajeni zapewne do takiego widoku. Ztamtąd poszliśmy do szpitala, gdzie na trzy tysiące galerników było tylko pięćdziesięciu chorych. Trzeba przyznać że ten szpital jest jak najlepiej utrzymywany; siostry miłosierdzia dozoruują galerników i ciągle okazują dowody poświęcenia się i ludzkości.

Galernik dostaje funt chleba na dzień, i trochę gotowanego grochu, po kilka sol-dów dają na wino i mięso tym, którzy są używani do prac bardzo ciężkich. Nikt nie jest wyłączonej od pracy w porcie, chyba ci których używają w biurach administracyi, którzy już nie długo wyjsdź mają z więzienia, i ci o których dobrém postępowaniu przekonała się zwierzchność. Gdy z powodu przykrój pory nie mogą pracować w porcie, zręczniejsi z pomiędzy nich robią rozmaite drobiazgi, które sprzedają odwiedzającym: są to po większej części rzeźby na orzechach kokosowych, albo roboty ze słomy.

Mulon skazany na dziesięć lat galer, za kradzież dyamentu panny Mars, założył swój warsztat tuż przy porcie i następując e wiadomienie rozdaje tym co go odwiedzają. *Artysta rzeźbiarz na kruszczu i stoniowej kości, ma przy tém dobór robot ze słomy, nasładujących malowanie, ryje pieczęcie herbowne i t. d.* Pokazał mi tabakierkę na której wyrze było dziecię wyciskające sok z grona winnego; postać była dobrze odrysowana i wykończona. Za wyroby swoje naznaczał dosyć drogą cenę, lecz na ten zarzut odpowiedział, że stara się zadowolnić osoby które go *zaszczycają swoim zaufaniem* i spodziewa się, że przez wzgląd na jego dobre postępowanie, skrócą mu czas kary za *głupstwo* którego się dopuścił. Wielu dozorców zapewniło mię, że sobie nazbierał dużo pie-

niędzy. Sprawuje się dobrze. Po wytrzymanej karze zamyśla udać się za granicę i żyć jako człowiek uczciwy.

Terazniejszy naczelny komissarz galer, zaprowadził różne ulepszenia, i ograniczył karę cielesną, którą dozorczy wymierzali samowolnie. Zbiegły więzień i schwytyany w ucieczce, podpada karze przedłużenia pobytu na galerach. Wiele jest przykładów że winowajcy skazani na lat pięć, siedzieli z tego powodu przez całe życie.

Opłakaną jest rzeczą pomyśleć sobie, że tak surowej kary używać trzeba; ale jakże postępować z ludźmi, których nie przestraszyć nie zdoła? Trudno jest także zaprowadzić znaczne ulepszenia na galerach Tułońskich, w moralnym systemacie więzienia. Terazniejszy komissarz mocno się tem zajmował, chciał oddzielić mniej winnych i mniej zepsutych, od zatwardziałyh zbrodniarzy, lecz potrzeba mnóstwa rąk do pracy przy budowie okrętów, jest temu na przeszkodzie. Żądają trzydziestu, czterdziestu ludzi razem, musi tę liczbę dopełnić bardziej zepsutemi, a przez to pomieszanie zepsują się drudzy. Od niejakiemu czasu, znacznie polepszył się stan fizyczny więźniów.

Najprzykrzejsza dla nich jest podróż do galer, którą odbywają razem okuci; a potem sypianie na gołych deskach, a mianowicie w zimie.

Uważałem, przypatrując się uważnie fizyonomii rozmaitych złoczyńców, że nędza, upodlenie i nałogi więzienia, zmieniają u nich pierwotny wyraz fizyonomii i na wszystkich wyciskają podobne piętno.

Przed kilkunastu laty widziałem w wigilią odejścia galerników do Tulu, człowieka skazanego na tę karę, lecz jeszcze nie miał na sobie ubioru więźnia, a jego obejście się oznaczało osobę z wykształconego towarzystwa. Był to dawny notaryusz, skazany na lat dziesięć do galer za sfałszowanie akt. Widok tego człowieka, głębokie wrażenie uczynił na mnie i pamiętałem o jego nazwisku. Zapytałem się o niego, zwiedzając galery. Pokazano mi go; ledwie go poznał, rysy jego zmieniły się zupełnie, przybrały wyraz nikczemności. Nędznik ten przejął wszystkie wady najbardziej zepsutych więźniów, dwarazy chciał uciekać i za to o dziesięć lat przedłużono jego karę.

Na dopełnienie tego artykułu, skreśliłmy obraz przybycia złoczyńców do galer. Przybycie to obudza zarazem oburzenie, litość i przestrah. Komissarz zawczasu poczynił wszelkie przygotowania, straż stoi podbroń, wielkie kadzie nałane wodą czekają na nowo przybyłych, suknie i okowy są przysposobione.

Złoczyńcy przybywszy na miejsce, zrzucają swoją odzież i rozebrani do naga, myją się w przygotowanych kadziach, potem kują ich po dwóch razem. Wszystkie znaki na ciele, opisane są jak największą dokładnością, aby ułatwić chwywanie zbiegów. Potem odprowadzeni są do sal i mają ośm dni do wypoczynku. Po upływie tego czasu, używani bywają do najcięższych prac w porcie.

OLKUSZ.

(Wyjątek z 5go zeszytu *Powszechnego Pamiętnika Krakowskiego.*)

Zaledwie podróżny opuści rozkoszne okolice Ojcowa i Piaskowej skały, otwiera mu się morze piasków, rzeczywista polska Sahara. Nie ma podobno na całej ziemi polskiej, dwóch gwałtowniej rażących sprzecznosci, czarująca piękność i okropna dzikość przyrody sąsiadują z sobą. Trzeba odbywać tę podróż żeby pojąć jak dziwne mogą się w duszy obudzić uczucia, kiedy wzrok cudownemi Ojcowa zachwycony widokami, nagle na pustynię piaszczystą paść musi, i zamiast rozkosznie ożywionej przyrody, gdzie nigdzie tylko kartowatą sosnę, albo poziomy dostrzega jałowiec. Śród tego oceanu piasków, błyszczą posępną wieków powleczone barwą, rozwaliny sławnego w starożytności srebrnemi kopalniami miasta, Olkusz zwanego. Od północy i wschodu czernią się po wzgórzach zsepiska żuźłów, a tu i owdzie rozrzucone chatki wieśniacze, są całą ozdobą rozległej, dzikiej okolicy. Ale przyroda jak gdyby na pokazanie człowiekowi, że często pod nędzną zwierchnią powłoką, wielkość spoczywać zwykła, ukryta w tonie piaszczystego morza zadziwiająca ogromem bogactwa. Nie można twierdzić z pewnością, kiedy miasto Olkusz wzięło początek, ale niewątpliwie, odkrycie srebra musiało poprzedzić jego założenie, bo niktby z upodobania tak dzikiej i nieurodzajnej nie zasiedlał okolicy; wszakże i ta, równie jak tamta pamiętka, ginie w zamęcie odległej starożytności; wiadomo tylko że już w wieku XII. skazywano występnych na kopanie kruszczów, ale czy do Olkusza, czy do innego jakiego miejsca wysyłani byli, milczą dzieje piśmienne i ustne podania. Ładowski pisarz historii naturalnej, twierdzi, że za panowania Kazimierza W. niejaki Grzegorz Augustyjanin, pierwszy odkrył w Olkuszu srebro; ale nie wymienia źródła, z którego tę wiadomość wyczerpnął. Naruszewicz na wiadomogodnych opierając się dowodach, powiada że Elżbieta Łokietkowna, matka Ludwi-

ka króla, nadała miastu Olkuszowi w roku 1374 przywilej wolnego dobywania kruszcza. Na jak wysokim zaś stopniu musiały już stać kopalnie olkuskie w wieku XVstym, dowodzi to zdarzenie, że w r. 1455 Irzyk Stosek Morawczyk i niejaki Swiborowski, z zgrają rabusiów wpadłszy, 800 koni przeznaczonych do wydobywania wody z kopalń Olkuskich, z sobą uprowadzili.

Przywilej ten, mówi Święcki, rozporządza dobywanie kruszców w ten sposób: wszyscy mieszcianie albo ludzie skądkolwiek przybywający, mieć będą miłą rozległość na okrag miasta, w którym obwodzie będą mogli szukać, dobywać i topić własnym kosztem kruszce; z tych na czysto przetopionych, będą oddawać żupnikom do skarbu królewskiego jedenasty centnar ołowiu, a dziesięć sobie zachowają, z wolnością wywiezienia nawet za granicę. Podatek ten nazywał się *Olbora*, jak świadczy Czacki o prawach litewskich T. II. karta 199. Zastrzeżono jeszcze tymże przywilejem podatek dla skarbu zwany *Frejhaller*, po jednym piędzu od centnara ołowiu i od haków ziemi, tudzież od sądów żupniczych; względem własności i innych przepisów odwołano się do dawnych zwyczajów, praw górniczych i tyrolskich. Miało to miasto późniejsze ustawy, statuta Montana zwane, 1551 r. przepisane. Pierwsze powszechne badanie kruszców w części naszego kraju, było za Alexandra króla 1504 roku; pozwolił monarcha ten, Stanisławowi Tarnowskiemu z Poznania i Pawłowi z Gdańska w wszystkich dobrach szukać kruszców, a od znalezionych opłatę dawać, jak górnicze prawa czeskie i węgierskie przepisują. Zygmunt I. postanowił 1517 r. urząd *Camerarii Montani* na całe królestwo i mianował tym urzędnikiem Lanckorońskiego. Jeszcze Zygmunt II. w r. 1574, potwierdził towarzystwo od Jasta Ludwika Decyusza do szukania kruszców w województwie krakowskiem ustanowione, w tej ustawie między minerałami i cynober liczy. Zygmunt August 1550 r. miastu Chęcinom potwierdził *Jura Montani*, i pozwolił kopać w okolicy kruszce za opłatą dziesiątej części *Olbora* zwaną i jednego grosza od niecki kruszczu. Za Zygmunta III. znaleziono niedaleko Kielc, uformowało się tam górnictwo, czyli towarzystwo górków, porządkowe między niemi pochwały spisano, te z innymi aktami wojna do Swecyi przeniosła, które Sierakowski sekretarz legacji polskiej w Sztokolmie w r. 1792, wypisał i dał do użytku uczonemu Czackiemu.

Była też w Olkuszach mennica Królewska, ale czasu jej założenia równie śladu dzieje nie zostawiły. Za panowania wszakże Kazimierza Jagiellończyka, znano już karę śmierci na fałszujących monetę krajową, a

Zygmunt I. gmachy menniczne w Olkuszach pobudować kazał. Gruzy tych gmachów długi zaniedbane, wreszcie w r. 1828 odnowione, na pomieszkanie dla władz rządowych przeznaczone zostały.

Nie ma wątpliwości, że kopalnie srebra w Olkuszach, były jednym z najważniejszych źródeł wewnętrznego bogactwa kraju, że więc, szczególnież za czasów Zygmunto-wskich, bardzo obficie dostarczały srebra; dopiero nieszczęsna wojna szwedzka w roku 1615, i tę okolicę okropną klęską dotknęła. — Zabrał, powiada Święcki, górników Mellor generał szwedzki oblegający Częstochowę, do wykucia przekopów w twardej i skalistej Jasnej Górze opoce; ci od wystrzałów ztwierdzy a w ostatku przez wycieczkę wybici zostali.

Tak więc złe przeznaczenie mieć chciało, że kiedy Olkusz w gruzy się zamienił, kiedy Szwedów ręka wodami kopalnie zalała, a umiejętni górnicy Olkusczy wyginęli, zabrali Szwedzi akta górnicze do Sztokholmu; tym sposobem już nie można było powziąć wiadomości i podźwignąć kopalni. Po tak nieszczęsnem zdarzeniu, stały gruzy wielkiego i kwitnącego miasta, przez lat kilkadziesiąt zupełnie od ludzi opuszczone.

Podług twierdzenia Staszycy, dawne roboty podziemne rozciągają się na około Olkusza w rozległości mil kilku, wody zawsze największą przeszkodą były. Dawni Olkuszanie, mając sobie przywilejem, wzgórze opasujące miasto, nadane, środkiem w podziemnych robotach, w głębi dwudziestu czterech sążni, wybili dwa wielkie kanały, (Bonikowski i Bielecki), które od miasta aż do wsi Bolesławia pod ziemią się ciągną.

Malte-Brun powiada, że podług świadectwa, akt publicznych, dochód w roku 1658 samej dziesiątej części Królewskiej, *la dime*, wynosił 1225 grzywien i 14 łotów srebra i 1358 centnarów ołowiu; co ceniąc jak najumiarkowanie, 476,773 złpół: starych, czyli na terażniejszą monetę, blisko dwa miliony złp: czyniło dochodu (?). Dodaje jeszcze, iż należność królewska, nie była z wielką wybierana skrupulatnością. Rozważając położenie okolic Olkusza, wśród niezmiernych zepisk piasku położonego, oczywiście pokazuje się być rzeczą, że wody zalewające tamecznych kopalń bogactwa, są skutkiem pochłoniętych potoków. Jakoż strumień przez wieś Zurada płynący i drugi z źródeł między Olelinem i Kosnotowem powstający, oraz potok *Baba*, upłynąwszy przestrzeń pewną, nieznacznie nikną w ziemi. Wody te kilkakrotnie zatamować usiłowano; ale nigdy do ostatecznego wzięcia się nie przyszło. Za panowania Stanisława

Augusta, stowarzyszenie się kilkunastu obywateli usiłowało odnowić zaniedbane kopalnie Olkusza; a chociaż się tylko jak wieść niesie, wypłóczkami wydobywanych przed laty złomów kruszczowych zatrudniało, zyskową jednak pracy i wydatków swoich znajdowało nagrodę. Prusacy robili niektóre usiłowania, Austriacy także zabierali się do doświadczeń; rząd nakoniec Królestwa Polskiego do wydobywania wód podziemnych kosztowne sprowadził maszyny, lecz jeszcze dotąd nie są w ruchu. Tyle o kopalniach Olkusza. Dziś to miasto, niegdyś ludne i zamożne, jest bardzo uboższe i podupadłe. Zwaliska i gruzy daleko rozciągają się wokoło. Godne też są podziwienia starożytne piwnice, pod całym rozłożone miastem, znaczna ich część we trzy piętra (kondygnacje) w głąb zabudowana, a niektóre w ćwierć milowej przeszło długości zamiasto się ciągną. Cały pokład miasta zapewniony jest odwiecznymi szybami, środkiem miasta i rynku ciągnie się główna sztolnia, całe zaś miasto i okolica przyległa, podryta i pełna szyb starożytnych, obecnie wodą zalanych, albo zawałonych gruzami. Są też, w okolicy miasta ślady hut i pieców górniczych, w stronie północnej i zachodniej szczególnież mnoga ich jest ilość. Wszystko przedstawia widok najokropniejszego zniszczenia.

Rodzaj gruntów otaczających miasto Olkusz, jest prawie całkiem do uprawy niezdany, to też mieszkańcy tameczni, bardzo

się mało rolnictwu oddają; głównym ich zatrudnieniem jest wyszukiwanie ołowiu w wierzchnich pokładach ziemi, który do zakładów rządowych sprzedają. Wnosząc z dotychczasowych doświadczeń, z dziejowych świadectw i podań miejscowego ludu, nie można wątpić że i z największym nakładem przedsięwzięte prace, około przywrócenia dawnego stanu kopalń olkuskich, sowieciby wynagrodzonemi zostały. (1).

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Piąty zeszyt Powszechnego Pamiętnika Nauk i umiejętności wychodzącego w Krakowie, obejmuje następujące artykuły.

O nabożeństwie starożytnych Sławian. — Estetyka nważana jako umiejętność. — Słowo o kształceniu się Polaków na stopę francuzką. — Osobliwości narodowe pod względem namiętności i charakterów. — Opis starożytnych miast, zamków i wszelkich innych budowli w Polsce. — O rzeczach pożywnych i głodzie. — Kronika literacka: Rozbiór dzieł nowo wyszłych. a) Słowo Xenofonta o wyprawie wojennej Cyrusa, przedłożył C. C. Mrongovius. b) Nowa metoda uczenia przez M. A. Jazwińskiego. c) Filozofia i przysłowia ludu w Polsce, rozprawa przez W. P. napisana. — Rozmaitości naukowe, literackie, historyczne, statystyczne, przemysłowe, lekarskie i t. d.

CENA PRENUMERATY

MUZEUM DOMOWEGO.

w Warszawie, w KANTORZE GŁÓWNYM w księgarni F. S. Dmochowskiego przy ulicy Nowo-Senatorskiej Nro 476 Lit. D. oraz w innych księgarniach i Kantorach, rocznie złp. 18. półrocznie złp. 10.

Na Prowincyi, w Urzędach Pocztowych i po księgarniach, rocznie zł 24, półrocznie złp. 13.

Można także prenumerować na Urzędach Pocztowych oraz u następujących księgarzy.

w Kaliszu u Jahnischa

w Radomiu w księgarni tamtejszój.

w Lublinie u Streibla.

w Poznaniu u T. Scherka.

w Krakowie u Friedleja i Czecha.

w Wilnie u Zawadzkiego.

tamże u T. Glücksberga.

w Winnicy na Podolu i

w Kamieńcu Podolskim. } w księgarniach braci Lechów

Osoby prywatne na prowincyi zamieszkałe, któreby raczyły dopomóc upowszechnieniu pożytecznych nauk, przez zatrudnienie się zbieraniem prenumeraty, otrzymują ją na 10 exemplarzach 11sty gratis.

WYDAWCA F. S. DMOCHOWSKI.

w Drukarni przy Ulicy Nowo-Senatorskiej Nro 476 Lit. D.

(1) Do dziejów miasta Olkusza, należy jeszcze wspomnieć, że tu się urodził mąż sławny naukami, Marcinem z Olkusza zwany, do układu reformy Kalendarza rzymskiego wyznaczony, Brudziszewskiego uczeń, a nieśmiertelnego Kopernika towarzysz. (Sołtykiewicz o stanie Akademii Krakowskiej na karcie 251). Łagodnie mieszkańców tego miasta obyczaje i wytworność, chleb przedniejszego pieczenia jak krakowski, mięso i obfitość wszystkiego co do wygody życia należało, Starowolski w opisie krajowym wychwala. W nadgrobkach zaś w kościele parafjalnym i u Xięży Augustyjanów została nam pamięć, jak możni, jak oświeceni byli tu mieszkańcy, kiedy niektóre nawet kraje zagraniczne dla nabycia wiadomości w sztuce górniczej zwiedzali. Patrz Monumenta Sarmatiae, Starowolski na karcie 621 między innymi Bartłomiej Hythni burmistrz i dyrektor sztolni, Stara Olkuska zwanój.